*- Tato... Dlaczego obierasz ogórka tylko od jednego końca? Ja to bym zrobił tak dookoła. Byłoby szybciej, nie? - Dzień powoli się kończył. Słońce było coraz niżej nad horyzontem. Zrobiło się chłodniej, więc chłopiec objął rękami kolana i zwinął się w kłębek na bujanym fotelu. Spod przymkniętych powiek obserwował ojca, który zgrabnymi ruchami obierał ogórki. Jego spracowana dłoń pewnie trzymała nóż, który płynnie ślizgał się po warzywie.*
*- Szybciej nie znaczy lepiej. Jeden koniec jest gorzki i gdybyś zaczął od niego, to cały ogórek byłby niesmaczny. Przeniósłbyś tę goryczkę razem z nożem. Lubisz gorzkie ogórki?*
*- Chyba nie. Wolę takie słodkie albo ze śmietaną - jak mama robiła... - Mężczyzna wzdrygnął się na te słowa. Każdy wspomnienie o żonie było wciąż bolesne. Kochał ją przez te dwadzieścia lat. Mimo wszystko. Popatrzył ze złością na syna, który przypomniał mu o tym, o czym tak bardzo chciał zapomnieć. Przerwał swoją pracę i głośno westchnął. Popatrzył na pobliską łąkę. Cały świat zasypiał po kolejnym dobrze przepracowanym dniu.*
*- Dzisiaj będziesz spał w moim pokoju. - Ton głosu ojca był surowy i nie znoszący sprzeciwu.*
*- Ale... - Oczy chłopca zrobiły się okrągłe ze strachu, mocno zacisnął małe pięści.*
*- Nie ma żadnego "ale". Tak jak powiedziałem, tak ma być.*
*- Tylko... Twoja końcówka też czasami jest gorzka, tato. - Dziecięcym słowom towarzyszyła wielka łza, która wolno toczyła się po policzku.*

Mężczyzna mocno przytulił żonę. Wrócił z delegacji i widok uśmiechniętej Ewy, był nagrodą za cały miesiąc ciężkiej pracy.
- Tęskniłem, wiesz? Marzyłem o tym wieczorze - żeby się wtulić w twoje śliczne piersi i zasnąć. - Uśmiechnął się zawadiacko i znów przygarnął do siebie małżonkę.
- Jakub! Bo dzieci usłyszą...
- Niech się uczą! A tak w ogóle, to gdzie one są? Dlaczego nie widzę jeszcze moich aniołków? - Ostatnie zdanie krzyknął na tyle głośno, że dwójka małych szkrabów usłyszała jego głos i teraz z hałasem zbiegała po schodach.
- Tata! Jesteś! Przywiozłeś nam coś? - Czteroletnia dziewczynka wskoczyła ojcu na ręce, a chłopczyk przytulił się do jego nóg.
- Czy przywiozłem? Dajcie mi pomyśleć... Co ja też mogłem przywieźć? - Dzieciaki zaczęły piszczeć, bo zauważyły dwie kolorowe paczki, stojące na kuchennym stole. Właśnie dlatego tak uwielbiał powroty do domu. Kochająca żona i dzieci zawsze witały go z radością i czułością. Nie wyobrażał sobie nigdy, że będzie taki szczęśliwy.
- Kuba! Kolacja!
- Już idę, kochanie.

*- Ten chleb jest stary, tato... Nie chcę go jeść. Nie ma świeżego? - Chłopiec z trudem próbował przełamać kromkę wyschniętego chleba.*
*- Chleba nie wolno wyrzucać. Za dobrze masz? Nie wiesz, co to głód, cholera. Trzeba szanować jedzenie. To dar i nie można go zmarnować. Nie chcę więcej słyszeć, że wybrzydzasz. Niektórzy nawet takiego*

*starego chleba nie mają. - Ojciec podniósł resztę bochenka, twardego jak kamień, i ucałował z nabożną czcią. Zanim dotknął ostrzem noża chlebowej skórki, pospiesznie zrobił na niej palcem znak krzyża.*
*- Nie rozumiem. Przecież można zjeść świeży, lepszy. - Dziecko bezmyślnie dłubało w kromce, która leżała na stole.*
*- Jakub! Co ci mówiłem?! - Złapał syna za ramię i mocno potrząsnął. Puścił dopiero, gdy zobaczył, że w oczach pojawiają się łzy. - Pieprzony szczeniak. Masz robić to, co ojciec ci każe. Znam życie lepiej od ciebie i wiem, że chleb to świętość, a jak się go nie szanuje, to bardzo szybko go zabraknie. Masz tu masło. Jedz.*
*- Ale ja już przestałem być głodny... - Chłopiec nie dokończył, bo zauważył wzrok ojca - pełen wściekłości. Podniósł szczupłymi palcami chleb i ugryzł, ale w tym samym momencie krzyknął z bólu. Delikatny, siedmioletni ząb natrafił na zbyt twardy opór. Tego było dla Kuby za wiele. Wstał szybko od stołu i rzucił kromkę na podłogę. - Nie będę tego jadł! Mama nigdy nie dawała mi starego jedzenie! Ja chcę do mamy! - Nie zdążył się rozpłakać na dobre, gdy silna dłoń chwyciła jego kark. Otrzymał dwa uderzenia w twarz, po czym ojciec przewrócił go. Przycisnął twarz chłopca do podłogi.*
*- Mówiłem, że chleb się szanuje. Teraz pokażesz jak bardzo należy to robić i zjesz ten kawałek z ziemi. No już! - Chłopiec dławił się od łez i krwi z rozbitego nosa, ale czym prędzej pragnął wypełnić wolę ojca. Uniósł głowę i doczołgał się do pokruszonej kromki. W ustach zgrzytał piasek z podłogi, ale Kuba nie odczuwał tego. Chciał jak najszybciej uwolnić się od brutalnego uścisku. Po chwili stracił przytomność.*

Rano wstał wypoczęty. Dawno tak się nie wyspał. Z czułością popatrzył na swoją żonę i dotknął jej czoła. "Jeszcze dwie minutki poleżę" - mruknął do siebie i przytulił się do kobiety. Pachniała miętą i czymś słodkim, czymś czego nie potrafił określić. A może to kobiecość tak pachniała. Przesunął jedną rękę na jej okrągłą pierś, a drugą położył na podbrzuszu. Ewa zachichotała. Odwróciła się do męża i pocałowała go. Nagle drzwi otworzyły się z hałasem i do pokoju wbiegły rozkrzyczane dzieci. Wskoczyły do łóżka rodziców, co Jakub skwitował westchnieniem. Jednak dwie małe rączki, które zaczęły go łaskotać, skutecznie zrekompensowały niedoszły namiętny poranek z żoną.
- Poduszkowa wojna! Kryć się! - zawołał i złapał jedną z poduszek, na której spali. Po chwili cała czwórka próbowała uchronić się przed puchowymi pociskami, śmiejąc się przy tym do rozpuku.

- Kochanie, pójdziesz po bułki? - Ewa stała przy stole i z uwagą liczyła jajka, wrzucane do garnka.
- Przecież jest chleb od wczoraj.
- No tak. Ale stary już jest, dzieci nie lubią takiego. Pójdziesz? - Uśmiechnęła się tak, że nie mógł odmówić.
- Pójdę, pójdę. Ale dzieci powinny nauczyć się w końcu, że czasami nie ma tego, co się lubi. Nic im nie będzie jak raz zjedzą czerstwe pieczywo. Biorę drobne z komody. - Gdy Jakub wyszedł, kobieta przez chwilę zastanowiła się nad zachowaniem męża. Myślała, że po takiej pobudce nie można mieć złego humoru, ale widocznie coś musiało go zezłościć. Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk gwizdka od czajnika. Zaparzyła kawę.

- Piotruś, uspokój się. Jedz ładnie. Tata kupił pyszne bułeczki. Chcesz trochę dżemu?
- Mamo! Ja chcę jeszcze jedną!
- Co jeszcze jedną?
- Buuuułkę! - Dziewczynka uśmiechnęła się i pokazała wszystkie dziury po mlecznych zębach.

- Nie ma już więcej. Mogę ci dać chleba. - Jakub wstał i podał córce bochenek.
- Ale ja nie chcę... Jest twardy. Ja nie lubię!
- Nie wybrzydzaj. Niektórzy nawet tego nie mają. Musisz to uszanować.
- Jakub... Dam jej swoją bułkę, niech się nie męczy. - Głos kobiety był poważny, ze zdziwieniem patrzyła na męża.
- Nie - powiedział ostro i nieprzyjemnie. - Oliwia, nie słyszysz co do ciebie mówię? Zjedz ten chleb. Za dobrze masz? Nie wiesz, ile dzieci na świecie umiera z głodu, bo nie mają nawet kromki starego, suchego chleba?! Ale już! Bo ci go sam wepchnę do buzi!!! - Uderzył pięścią w stół, rozlewając kawę.
- Przestań na nią krzyczeć! Co ty wyprawiasz, do cholery?! - Ewa podniosła się z krzesła i wzięła zapłakaną córkę na ręce. Po chwili trzasnęły drzwi od sypialni.
Jakub siedział oszołomiony. Nie wiedział dlaczego zdenerwował się na córkę. Było mu głupio i przykro. Spojrzał na swojego syna, który siedział wystraszony, z zaciśniętymi dłońmi. Gdy dziecko podniosło wzrok, mężczyzna zobaczył te same duże brązowe oczy - przepełnione strachem - którymi kiedyś i on patrzył na świat.

*Pokój szpitalny był odpychający. Żółtawa farba odchodziła od ściany, metalowe łóżka nie zachęcały nawet do siedzenia. Na jednym z nich leżał wychudzony mężczyzna. Twarz miał zapadniętą, oczy patrzyły nieprzytomnie. Był bezbronny i bezsilny, zdany na łaskę pielęgniarek. Teraz nie było żadnej z nich, obok siedział tylko jego syn. Z obojętną miną patrzył na ojca. Nie odzywał się od dłuższego czasu.*
*- Synku... - Młody mężczyzna nie odpowiedział, siedział nadal nieruchomo. - Synku... Wiesz, że ja nie chciałem. Przepraszam.*
*W oczach Jakuba pojawiły się łzy, zerwał się z krzesła i wybiegł ze szpitala.*

Na cmentarzu nie było nikogo. Pogoda nie zachęcała do odwiedzin żyjących krewnych, a co dopiero tych tutaj. Szedł spokojnie alejką i przyglądał się grobom. Niektóre były uporządkowane - w wazonach stały świeże kwiaty, a znicze paliły się delikatnym płomieniem, szarpanym przez wiatr. Inne zaniedbane - zgniłe liście walały się na kamiennych płytach. Do jednego z takich grobów podszedł. Przyjrzał mu się dokładnie. Jakby chciał zapamiętać każdy najmniejszy szczegół - ułożenie każdego pęknięcia i zacieku z błota. Deszcz padał coraz mocniej, a wiatr zacinał nim w twarz. W końcu mężczyzna poruszył się i wyciągnął z kieszeni kromkę chleba. Niedbale rzucił ją na płytę grobową. Znów stał chwilę, nieporuszony. Nagle zrobił krok w przód i z zawziętością zaczął deptać chleb. Przestał wtedy, gdy malutkie okruszki zostały rozwiane przez wiatr. Dopiero teraz mógł wrócić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

waikhru, dodano 02.08.2009 09:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.